

Ces deux amas de pierres reposaient sur une couche de terre noire de 30 cm. d'épaisseur. Immédiatement au-dessous se trouvait une couche de terre noire humifère (transformée par la végétation), de 20 cm d'épaisseur, sous laquelle venait une couche de loess typique.

En étudiant de près le plus petit amas de pierres, nous remarquâmes que c'était une sorte de niche faite de cailloux dans laquelle se trouvait une urne funéraire, Fig. 14, no. 1. L'urne elle-même était recouverte d'une pierre plate et placée sur une couche de terre noire typique.

Les recherches dans le premier amas de pierres (le plus grand), donnèrent des morceaux de céramique, qui permirent de reconstruire une cruche dont l'anse est caractéristique pour la culture scythe (Fig. 14, no. 2), ainsi qu'une pointe de flèche en bronze (Fig. 14 no. 3). En outre, parmi les pierres, on trouva des débris de charbons de bois, ainsi que des restes d'os humains calcinés.

Les pièces décrites ci-dessus sont entièrement analogues aux fouilles appartenant à la culture scythe¹⁾. Les restes de charbons ainsi que les débris d'os humains calcinés trouvés parmi les pierres du plus grand des deux amas nous permettent de conclure que nous nous trouvons en présence d'un lieu de crémation.

La cérémonie crématoire terminée, on mettait les cendres dans l'urne funéraire, que l'on plaçait non loin de l'amas de pierres sur lequel avait été élevé le bûcher, et on l'entourait de cailloux.

Une fois le corps brûlé, et les cendres recueillies dans l'urne, on recouvrait le tout d'un tertre (tumulus-kourgan).

Drobne notatki z Podhala.

1. Matka Boska na góralszczyźnie pod Tatrami.

Odczyt prof. Fischera (I.V 1931) przez radjo o wierzeniach i legendach ludowych w związku z kultem M. B. przypomniał mi notatki o dawnych góralskich nazwaniach świąt M. B.

Podane tu nazwy notowałem w latach 1911—1913 z ust starych górali w Kościeliskach, Zakopanem i na Olczy; jedną z nich także w Nowym Targu.

Na dzień 2 lutego przypada pod Tatrami M. B. „niedzwie-

¹⁾ Dr. M. Grochowski: Wykopaliska z Kragłej nad Zbruczem. Lwów 1904; Słowo Polskie, Lwów 1902, Nr. 525; Przewodnik po Muz. im. Dzieduszyckich, Lwów 1907, str. 94; Wł. Hrebaniak: Ślidy skytskojji kultury w Hałyczyni, Zap. Nauk. T-wa im. Szewczenki, T. 117—118, str. 11—14; B. Janusz: Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej, Lwów 1918, str. 59—60; M. Ebert: Reallexikon der Vorgeschichte, T. XII, str. 230 i nast.

dzio“, bo jak mnie objaśniano „niedźwiędź się wtej budzi ze zimowego spanio“. Z opowiadań Andrzeja Tyłki Suleji z Kościelisk rodem wynikało, że właśnie M. B. uważał Sabała za patronkę myśliwych, dla których upolowanie niedźwiedzia było najponętniejszym czynem.

Koło 25 marca t. zn. koło Zwiastowania M. B. zaczynają żaby rechotać. Stąd na Skalnem Podhalu M. B. „ziabieno“ lub „żabicno“.

Kiedy zaś nizinna Polska obchodzi święto M. B. Siewnej, tu na góralszczyźnie (Zakopane, Kościeliska, Nowy Targ) otrzymuje M. B. nazwę „zitosiewno“, gdyż wtedy sieje się żyto, odgrywające tu do niedawna rolę wykwiutnego rodzaju zboża.

2. W pracy „Parzenice góralskie“ (Kraków, 1930) podaje Tadeusz Seweryn na str. 40, że nazwa „Kliszczaki“ jest dziś u sąsiadujących z nimi górali nieznaną. Otóż w Nowym Targu zawsze spotykałem się z przezwiskiem „Klysc, Klisc“ na oznaczenie mieszkańców tej części Gorców, gdzie leżą wioski Niedźwiedź, Poręba Wielka i t. d. Gorczanie znali to przezwisko, nadawane im przez nowotarskich górali, i bynajmniej się niem nie zachwycali. Z tych „Klisców“ pochodził Władysław Orkan, któremu w żartach nieraz wypominali Podhalanie szczepową przynależność. Formę „Kliszczak“ podejrywał Orkan albo o myślenicką prowenjencję, albo też o literacki wytwór, którego autorem mógł być Wincenty Pol. Wobec stwierdzenia tej postaci w Myślenickiem, upada przypisywanie Polowi nowotworu.

W każdym razie nazwa nie poszła od obcisłych „w kleszcz“ spodni, jak próbują ją czasem tłumaczyć, bo przecież wąskie u dołu „portki“ są specjalnością nie tylko Gorczan, lecz całej dawnej góralszczyzny. „Kliscem“ nazywa się pewna postać ornamentu, wyszytego barwną włóczką po bokach białych spodni.

3. Ustęp o drzewku wigilijnem w Witolda Klingera „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“ (Kraków, 1931) dobywa z moich notatek opis zapomnianego już dzisiaj zwyczaju z Nowego Targu. Utrzymywał się on jeszcze koło połowy XIX wieku. Opowiadali mi o nim leciwi mieszczanie nowotarscy Józef Ptaś, Jakub Różański i Wielkiewiczowa Motyczka,

ostatnia nieocenione źródło wszelkiej wiedzy o dawnej Nowotarszczyźnie. Podają tekst¹⁾, zapisany w 1913 r. od Wielkiewiczowej, która związała opowiadanie o staroświeckiej „ródźce“ z okresu Bożego Narodzenia ze wspomnieniami o „turoniu“. Dodam, iż turoń przetrwał w Nowym Targu o kilkadziesiąt lat „ródźkę“, a po wsiach okolicznych jeszcze i dziś się utrzymuje.

“Dyc to teraz cas jadwientowy, to sie nolezi spómnieć w tym casie starodowne zwyki i obhody góralskif parobcoków i dziewcynów, jako to parobci i dziewcęta obhodzili w casie jadwientowym parobci turónia, a dziewki róscke, głównie w Nowym Targu. I tak było obhodzone.

Zebrało sie kilka parobcoków razem we wiecór, no i uradziéli sobie: Hodźmy z turóniem!

Dali óni sobie zrobić umyśnie do tego głowe wołowóm z wielgimi rogami, a miała i ozór wielgi, wśródku z pyska był tén ozór cyrwóno umalowany abo sukném cyrwónym wybity, a zémby bély wielgie i oci wielgie w głowie na wiérhu głowy cyli po bokaf. Rogi były śpilkami, a coło i cało łeb także ubrano była skórom z jéza, tak ze nimozno było sie jój dotknóć rénkami, boj sie zaroz skalicéł.

Jak juz mieli tén głowe gotowóm, wténcas jedén z parobcoków ubroł sie za tego turónia, wzión kozuf góralski długi, przewróciéł na wiérz[ch] kudłami i także rénkowy i wzión dobry kij, niewysoki, i tén głowe to przyprawiéł na tén kij przed siebie i do tego okréł sie derkóm, ze tak wygládoł, jak wól na stýref nogaf.

Jak juz tak był ubrany, to sie wtedy zabrali wroz i pošli do dómów na przóndki w noci, bo downémi casami w mieście u nos dziewcęta miały zwycoj, ze sie wiecorami po wiecerzy sodziéły do hałup na przóndki i zesło sie if kielkanoście. A tén turón to tam do takiéj hałupy posed, kény té dziewcęta przędły. Jak whodziéł do izby, otworzél dźwirka, to go jedén parobek prowadziéł na łańcuhu, a miół tam i zwónek po [d] tóm derkóm, na ftórem zwóniéł, i także miół tak zrobióne z tom głowóm, co górno scénka była uwióznano na snurku. To jak seł po izbie

1) Z powodu braku odpowiednich czcionek, gwarowe właściwości opowiadań staram się odtworzyć prostymi środkami.

ku dziewcéntom, to tén, co go prowadziéł, to tak do niego mówiéł: A nuze, hodź byciu! — To turón sed pomału, tak jak na styref nogaf po izbie, a co krocéł, to tén kijém razém z głowóm: puc, puc o ziém, a na snurku scénkóm: kłap, kłap razém ze zwónkiém i tak sed ku dziewcéntóm. A dziewcyny jak uwi-działy, to sie przelénkły narazie bardzo, bo to béli potwór strasny. Wténčas uciekały dziewcénta, kény ino mogły i kréły sie jedna poza drugóm i trafiéło sie nieroz, ze na pościéł powy-skakuwały, ile if było, to if i piétnościé było na téj pościeli, kozdo fciała być na spodzie i było dosiéc krzyku i hałasu. Tak sie bardzo boły. Ale óny potém zmóndrzały, kie sie zwiedziały, ze to wól przebrany. To sobie potém kozdo miała dobry kij przy siebie. Tak jak drugi roz przysed turón, to óny waléły turónia kijami, przénślicami po głowie, po rogaf i gdzie ftoro mogła, bo rénkami nimozno było dotknóć, bo wsędyby sie był okalicéł na jego głowie. Jak sie wziény kijami do niego, to wyobkładały nieźle i musioł sie wynosić od nif z dómu, a potém daléj sed po mieście na drugie przóndki i tak cały jadwiént hodziéł wieco-rami turón, a straséł dziewcénta. A na jakóm pamióntke tak hodziéł, to i nostarsi ludzie tego nie wiedzóm, nale doś na tém, ze tak hodziéli z turóniém. U nos to béło cały jadwiént, potém na gody az do trzef krółów. Po wsiaf to juz nie wiém, o jaki cas hodziéli; moze w jadwiént nie hodziéli, nale tego panu nie powiém; to sie wsianów pytojcie, bo jo nieznajomo tego.

A zaś dziewcyny obhodziéły róscke w tén sposób. Wybrały sobie krzok, niewielgi, z ciérnia głógowego. Taki musioł być. coby mioł duzo kolci, i tak był urzóndzóny, ze go i na talérzu nosóno. Ftoro piérso dziewka to urzóndziéła, to zaroz sama tén rosecke mało ubrała, a posłała do drugiéj, a ta znowu przybrała cokolwiek, a zaś posłała do trzeciéj, i tak kozdy wiecór przez cały jadwiént jaze do wigilijej godów. Jedna do drugiéj posyłały, a kozdo ubierała tén róscke ciostkami, piernikami, figami, cukierkami, orzechami i róznými takimi rzecami. A kie juz przysła wigilijo, to juz ostatni dzień, dalij rósccka nie była niesióno. Ba u tego ostawała, fto jóm we wigilijóm otrzymoł. To móg jóm dostać parobek abo dziewcina. I wortało sie popatrzyć takij róscce ubranéj, ftoro cały jadwiént zbierała na siebie. Fto jóm we wigilijóm dostół, tén sobie cały urodzój zabrół lo sobie.

Tak sie bawięły dziewczki w mieście, a dzisiok ani śladu z tego wsyćkiego“.

W opisie zwyczaju adwentowej „róždźki“ odrazu spostrzegamy niedokładności. Mianowicie jak normowano kolejność wędrowki, czy ulicami od chałupy do chałupy, czy w inny sposób. Dalej kiedy „róždźkę“, zdefinjowaną przez moich informatorów jako zabawę dziewcząt, mógł otrzymywać parobczak. Niestety, pamięć opowiadających zawodziła i potrzebnych objaśnień nie otrzymałem.

4. Z Bożem Narodzeniem i z wierzeniami o M. B. łączy się w Nowym Targu legenda o leszczynie, która w tym czasie ma zakwitać. O tem, „cému liska kwitnie na gody“, opowiadała mi staruszka Anna Skalska w 1918 r. w następujący sposób :

„Kie Matka Bosko uciekała z Egiptu z Paném Jezusém, to se odpocnyła conieco pod liskom. Tému liska zakwituje na gody. Dwanoście, piétnoście jes [t] takie siski na niéj“.

5. Z okresu Bożego Narodzenia zanotowałem z Nowego Targu i okolicy zwyczaj sypania owsa nietylko na Nowy Rok, ale i na „gody“. Powołując się na wspomnianą Skalską, podaje jej opowiadanie :

„Na gody śli préndzėj w mieście z owsém, coby podsuć. To sie naziwało podłazi, a taki co suł owsém, to bęł podłaznik. Suł owsém i zycęł, coby w dómie wsistkiego bęło duzo“.

Do kilku drukowanych tekstów, jakie wygłaszają na Podhalu „podłaznicy“ na Nowy Rok, „sując“ owsem, przybywa warjant, zanotowany w Zakopanem w 1912 r. od Andrzeja Tylki Suleji rodem z Kościelisk :

„Downięj na Nowy Rok tak podłaznici winsowali :

Na scęście, na zdrowie
 Na tén Nowy Rok,
 Coby wom nie wypod z pieca bok,
 A z kómina ruła.
 Coby dziywcina bęła siumno,
 Zeby sie wom na tén Nowy Rok darzyło,
 Sićko dobrze wodzięło,
 Coby bęło w komorze, w stodole, w oborze,
 W kozdym kątku po dziesiątku,
 Na pościeli troje.“

Trzeci przyczynek z okresu „godów“ pochodzi również z Nowego Targu. Wedle opowiadania Skalskiej z 1918 r. dawniej „Na Nowy Rok piekli taki moskolicek i posyłałi w pięć, seś [ć] miejsców, kény były dzieci ; telo if podawali, kielo beło u tyf gazdów znajomyf dzieci. A na moskolicku robiéli klucém ozdoby, takie krziziki. A tén placek to beł z mónki zitnéj abo jéncmienéj od świénta, nie z owsianéj“.

6. „Zasłanie“ należy do zwyczajów, związanych z urodzeniem dziecka. Notatka o tym obrzędzie pochodzi z ust Andrzeja Tylki Suleji z 1913 r.

„To beł downiéj taki obrzęd przy połogu. Kie sie dziecko urodziło, dawali ludzie hustom pół izby zaciągnąć, wrzeci na dwie połówki oździelić. W jednéj połówece leżała se na pościeli położnica, a zaś w drugiéj to sie znajomi shodziéli, no i zwyczajnie ukwalowali to to, to owo : o dziecku, o krzcinak. Gorzołke se nasprzynosiéli i beło.

Babom to ta wolno beło za huste wejść. To sie taki zwyczaj naziwoł zasłanie. Zasłać sie naziwało. Ale jak wloz hłop, jak to dziecko nie beło jesce okrzcone, fnet mu kapelus wrucali za huste. Musiół sie okupować. Gorzołki ftej kazowół lo sićkik abo cwancigiera małemu na scęście dawół.“

7. Z pojęciami o śmierci wiąże się staroświecki zwyczaj składania umierającego na ziemi. Przytaczam tu sformułowanie tego obrzędu przez Suleję, zapisane w 1911 r.

„Ja [k] gorol umiéro, to sie go biere z pościela na ziem, popod sosromb sie kładzie, nolepiéj na słome oześciélanom, no i sie mu gromnice daje do ręki. No i tak umiéro. To to stary zwyczaj. Ale jesce dzisiok mo wolor“.

Inny zwyczaj łączyły opowiadania Suleji i Jana Gąsienicy Harędzkiego z Zakopanego ze śmiercią staroświeckich zbójników i myśliwych. Nad ich łóżem wisiała na ścianie flinta, a w ścianie tkwił bity nóż zbójnicki, najczęściej z rękojeścią zdobną trzema „bulkami“. Otóż czując zbliżającą się chwilę śmierci, umierający wydobywał nóż z drewnianej płazy i zakreślał dookoła łóża koło, aby „złe“ nie miało przystępu w tak krytycznym momencie. O jednym z Wałów, pochodzącym z głośnej i sławnej dynastji zbójników, opowiadano, iż czując ostatnią chwilę życia, kazał się znieść z łóżka na podłogę i leżąc na słomie ostat-

nim wysiłkiem zakreślił dookoła siebie ostrzem noża koło na podłodze, poczem zaraz skonał.

Sen o zmarłych częstokroć bywa interpretowany, jako zapowiedź zgonu. I tak w 1911 r. opowiadał mi Suleja o śnie, który miał stary Harendzki, rówieśnik Sabały lub niewiele od niego młodszy.

„Kiejsi tu bęł stary Haréncki na posiaady. No i urodzaliśmy ś nim pięknie, ze na nos cas, ze sie trza brać, pado Haréncki, do Sabały.

— Miołek, powiadam wom, takie śnisko, wiécie, niedowno, co se Sabała ku mnie, jako to miol zwyk, prziseł. Siod se przy kohu wrzeci sie grzejęci i cosi na strunak drumkotol palicami. Jaze wstoł i pado :

— Biermy sie, Jędrzku, bo cas.

Cosi ta jesce pogadowoł, ino juz nie bocem, co to takiego bęto, o polowace ci jako. Doś ze był haw u mnie. Ónby ta popróżnici nie miądlęł nogami, nie góniac był przecie. Widno, ze mie fciol kajsi pozwać. Ano to pudem jak trza“.

Do charakterystycznych uwag o śmierci zaliczam zwierzenia Elżbiety Bryniarskiej z Nowego Targu, która niepokojąc się o męża, walczącego na froncie włoskim (1915 r.), tak określiła różnicę między „normalnym“ a wojennym zgonem :

„Kie umres na swojej pościeli w dóna, no to ci dobrze. Mos przecie pociehe, ze ci godny pogrzyb wyrzyhtujóm. A tak na polu na wojnie, pytoj Boze! Ani ksiéndza, ani mse świéntej, nicego. Całe zycie bees nieboscyka załuwoł, a tak to ino trzy dni zol“.

8. O śmigusie, który w Nowym Targu nazywają „śmigurzt“, slyszalem takie wyjaśnienie od Aleksandra i Józefa, ojca i syna, Kudasików (1913 r.):

„Śmigurzt jes [t] lotego, ze sie to robi na pamióntke, ze jak sie pirsie krześcijanie sodzieli na modlitwe, to im zidy robiely tak na despet, coby sie nie mogli modlic. Ftej if krześcijanie polęwali, coby nimogli przeszkodzac“.

9. Zaciekawialo niejednego czytelnika Tetmajerowskiej „Legendy Tatr“, czy opis okrutnego zwyczaju wynoszenia do lasu zniedołężniałych starców, aby tam z głodu dokonali życia, polega na prawdziwej tradycji, czy też jest tylko wymysłem autora.

Zanim miałem sposobność poznać Tetmajera i otrzymać informacje, wypytywałem o taką tradycję w Nowym Targu i w Zakopanem. Otóż ś. p. dr. Jan Bednarski, lekarz powiatowy, a później starosta nowotarski i spiżko-orawski, mający niezwykłą znajomość obyczajowej strony góralskiego życia, potwierdził relacje Tetmajera na podstawie opowiadań starych ludzi ze wsi Bańskiej i Białki. Informatorzy Bednarskiego powoływali się na bardzo dawną „godkę“, którą słyszeli jeszcze od swoich ojców i dziadów.

Jeszcze wcześniej, bo w 1913 r., rozpytywałem o ten szczegół Suleję. Oto jego odpowiedź :

„Jo to na to som bël ciekawy i wypytywołek sie staryk ludzi, jako to bëło. Pamiéntać to juz nik [t] za mojej młodości nie pamiéntoł takik rzeci, ale starzi ludzie mi godali, ze słyseli ze starusków, jeze to bëła prowda. No i nidziwota, bo noród bël dziki w górak.

Mnie jedén starusek opedzioł takie opowiadanie ze staroświeckik casów.

Roz tak bëło. Zawieźli ociec i sin starego hłopa do lasa, coby haniok doseł, niby ociec włosnego ojca, a sin dziadka. No i wieźli go oba wroz do tego lasa na korycie świńskim, rzeke, na dzieźce. No i przišli do tego lasa, no i niesom pomiędzy nogénściejse drzewa, coby se starusek ostoł. Taki bël zwyk. Słozeli go haw pięknie ładnie, no i fcieli sie wrócić du domu. No ftej pado sin tak do ojca :

— Jakoz to ? Dyj przecie, rzeke, koryto biermy, dyj go skoda niehać. Na cimze jo wos, tatusiu, kiejsi wywiezem ?

Tak sie uzolëto temu ojcu starego hłopa, no i pomészło, co go włosny, rzeke, sin kiejsi do lasa wywiezie i pado tak-:

— E, to sie du domu zwyrtniémé z tym starym.

No i wróciëli sie i stary jesse kiela roków nazël.

W Bańskiej koło Białego Donajca jo sie roz pétoł takiéj staruski, co jëj osiémdziesiąt roków bëło, a jo miół ftej moze dwaścia lot. No i pytołek sie, ci słysała, ze bël taki zwyk, co staryk ludzi do lasa wynosiëły ik dzieci, coby hań došli. To mi odpedziała : Nie słésała, coby do lasa wynosiëli, ba do Donajca to wrucali ; to to hej !

Jo se tak rahujem. Mój dziadek abo inksi samo taci starzi jako ón, takiego zwyku nie znali, ino ze starsik słychowali, ze

béł. I musioł być, to juz prawda, dokumentno z tyk opowieści. Noród béł dziki i sumiénio lo staryk nimioł. No to se tak rahu-jem, ze to béło temu roków dwiesto, moze ta i więcéł.“

Juljusz Zborowski.

Powstanie węgierskie w pieśniach góralskich.

Zapisując w 1913 r. opowiadanie siedemdziesięciokilkuletniej Motyczki Wielkowiczowej z Nowego Targu o przemarszu rosyjskich oddziałów wojskowych przez Podhale na Węgry w 1849 r., zanotowałem również wierszowany utwór, który jest współczesny słumieniu węgierskiego powstania przez austriackie i rosyjskie wojska. Wiersz ten miał być ongiś bardzo rozpowszechniony i śpiewany. Młodsze pokolenie górali z Nowego Targu i okolicy już go nie pamięta. Brzmi następująco:

Na wysokim wirsku
Wiater poduhuje,
Siedzi cisorz w kaśtelu
I tak se rahuje.

— Nie tak se rahuje,
Coby sie co napić,
Ino se rahuje,
Jak Madziara ubić.

— Pise listy do Moskala,
Posyła po noci:
„Ty Moskalu, mozny królu,
Bydź mi na pómcoci“.

— A Moskal mu odpisuje:
„Na pómcoc ci jade,
To Madziara tak ubije
Zrana do obiadu“.

— Przyjehali kanóniery,
Z kanónów strzylajóm,
Juz sie tému Madziarowi
Mury ozwalajóm.

— Wyset Madziar, piyknie pyto,
Kłęknył na kolana:
„Podzwólciez wy, kanóniery
Na butelke wina“.